

## **ROZMOWY „STU”:**

**Wywiad z Dariuszem Gnatowskim**

### **„ZACZAROWANA POLEWACZKA”**

**W Biesach gra Pan kapitana Lebiadkina, wojskowego piszącego wiersze, w „Wariacie i Zakonnicy” wciela się Pan z kolei w szalonego poetę, Mieczysława Walpurga. Gdzie w dzisiejszym świecie jest poezja, gdzie można jej szukać?**

Wszyscy poeci chyba już pracują w agencjach reklamowych. A może skrobią gdzieś tam jeszcze pod ławką czy pod poduszką jak żona śpi i nikt nie widzi. Trudno mi powiedzieć. Może wyłącznie tam, w tym szaleństwie właśnie, bo w szaleństwie jest metoda [*śmiech*]. Nie wiem, może nie ma już poezji. Może tylko jacyś wariaci ją uprawiają czy szaleni alkoholicy albo faceci którzy siedzą w takich gumowych celach..

**Czy ta postać, którą Pan gra w „Wariacie i Zakonnicy” czy wciąż jest odkrywczym, świeżym doświadczeniem? Jak to wygląda kiedy ponad dwadzieścia lat gra się taką rolę?**

Szukamy ciągle świeżości, takiej fizycznej, żeby nie umarł na serce [*śmiech*]. Oczywiście mam już inną fizyczność niż ileś lat temu. W ogóle jestem aktorem o specyficznej fizyczności. W każdym razie, usiłuję cały czas mieć na uwadze, coś co reżyser Krzysztof Jasiński mi zawsze powtarzał. Żeby posiadać taką „higienę mentalną” w utrzymywaniu siebie w roli. Żeby trzymać się tego na co się umawialiśmy, do czego dochodziliśmy w czasie prób nad przedstawieniem. A poza tym Krzysztof prawie zawsze jest w teatrze i to powoduje, że człowiek chce się utrzymać w ryzach.

**Jak wygląda dziś specyfika pracy w Teatrze STU? Prace nad „Biesami” zaczęły się od wyjazdowych warsztatów, co daje taka praca?**

Ostatnimi czasy teatr STU jest wyjątkowym miejscem. Mnie to odpowiada. To się zaczęło od „Hamleta”, może wcześniej, mówię tu o własnych odczuciach.

Wygląda to tak, że grupa aktorów zostaje skrzyknięta do nazwijmy to umownie „projektu”.

„Hamlet” to byli przecież ludzie z różnych teatrów. Zostali zebrani w jednym miejscu i pracowali nad konkretną sprawą. Nie było tak zwanych „bufetów”, czegoś co się nazywa „atmosferą garderoby”. Ja od paru lat jestem na zewnętrznym rynku, nie jestem związany etatowo z żadnym teatrem i taka praca mi odpowiadała. To się sprawdziło.

Potem była „Zemsta” gdzie też były takie warsztaty, gdzie mieszkaliśmy razem i były próby, przymiarki, oprócz tego oczywiście spotkania na gruncie towarzyskim itd. Może to co powiem nie jest odkrywcze, ale to nie jest taka robota jak w fabryce gdy przychodzi się i narzeka na pracę. Wiemy, że chcemy to robić. I to się dalej sprawdza.

Ci co pracowali ze sobą jakoś się lubią, lubią ze sobą grać. To też ważny element specyfiki. To że się spotkaliśmy w pracy nad „Zemstą” i „Biesami” na warsztatach, w miłych okolicznościach przyrody, to oddziałuje pozytywnie na przyszłość projektu. Bo właśnie tam, na warsztatach możemy dyskutować, rozwodzić się nad wszystkim a kiedy już przychodzi do realizacji w teatrze to powstaje taki specyficzny rodzaj koncentracji, spięcia. Po tych przemyśleniach musimy już być gotowi. Oczywiście różni aktorzy dochodzą do swoich

twórczych celów różnymi sposobami ale właśnie taki rodzaj spięcia i gotowości, mi odpowiada bo przyspiesza twórczy proces. Dochodzenie do premiery jest właśnie takim procesem. Mamy oczywiście wyznaczony termin premiery ale wcześniej są próby z publicznością, które dają nam wiele. Wiemy co poprawiać, co zmieniać.

### **Jak wyglądały Pana początki w Teatrze STU?**

Debiutowałem na pierwszym roku szkoły teatralnej, w teatrze szkolnym. Był stan wojenny, osiemdziesiąty drugi rok. Wystawialiśmy „Paragraf 22” według Hellera, który cieszył się powodzeniem. Sztuka była o wojsku i wojnie, o pewnej paranoi, o paranoi tego stanu, tak to nazwijmy.

Miałem takie szczęście wtedy że grywałem w dyplomach starszych kolegów. W 83 roku oni robili z Jerzym Trelą „Pluskwę” Majakowskiego i ja byłem traktowany na równi z kolegami z czwartego roku. Trela z Jasińskim się dogadali i spektakl był produkowany w teatrze STU. Więc to był mój debiut przed skończeniem szkoły...

A potem dostałem tu angaż, w czasach gdy był to jeszcze teatr z aktorami na etacie.

### **Czy popularność wśród telewizyjnej widowni przeszkadza aktorowi teatralnemu?**

Nie wiem czy tu jest jakiś związek. Chyba, że ktoś przychodzi do teatru i mówi „O to jest ten facet, ten od tych wędlin”. I wtedy on przeszkadza innym.

Wyrobiona publiczność teatralna przychodząca do STU oczywiście kojarzy mnie z telewizją, trudno nie kojarzyć. Ale co z tego. Ludzie w życiu grają różne role. Aktor jest od tego żeby grać. A popularność? Jak się zapytam w sklepie „Proszę pani czy świeża jest ta wędlina?” to pani patrzy mi głęboko w oczy i mówi „Niech pan tego nie kupuje”. To są te plusy popularności.

Zresztą nie wiem, może to jest jakiś plus, że ktoś chce obejrzeć na żywo takiego faceta którego ogląda w telewizji. Był zresztą taki teatr w Polsce, którego dyrektor zatrudniał same znane z telewizji twarze po to żeby ściągnąć publiczność.

### **Jest Pan związany z Krakowem. Czy uważa Pan, że to miasto jest nadal twórczym ośrodkiem?**

Co tu będziemy bić pianę. Mogłem wyjechać stąd po szkole szukać szczęścia po różnych miejscach. Ale zostałem tutaj.

Kiedyś to się mówiło „genius loci”. Przez te paręnaście lat mojego mieszkania tutaj widziałem dużo ciekawych zjawisk. Można by tak powiedzieć, że jest coś szczególnego, ten jakiś czakram który promieniuje na ludzi i oni są twórczy na najwyższych poziomach. W końcu jest tu dużo ludzi światowego formatu, artystów, nie będę mówił o nazwiskach bo wszyscy wiedzą.

Ostatnio Kraków stał się olbrzymim miejscem turystycznym, europejskim ośrodkiem. Kiedyś był miejscem zapyziałym, w którym paru pijanych artystów odwoziło się nad ranem polewaczką do domu i miało to swój klimat. Teraz centra się tu przesuwają. Rynek jest międzynarodowym miejscem. Jest tam dużo ludzi, ja osobiście nie lubię tam przebywać ale to nie znaczy że to jest źle. Nagle Kraków został doceniony i to mnie cieszy, że miasto z tak wielkimi tradycjami zostało odkryte dla europejskiej turystyki. Podoba mi się też, że na Kazimierzu powstał nowy teatr, że opera będzie miała swój budynek a w niedocenianej Nowej Hucie działają dwa teatry - to są pozytywne zjawiska.

## **Czy jest taka rola, teatralna czy filmowa, którą chciałby Pan zagrać?**

Aktorzy są tak skonstruowani, że całe życie czekają na jakąś rolę.

Ja się cieszę że w teatrze STU pracujemy nad tekstami takich autorów jak Szekspir, Fredro, Dostojewski. Mam nadzieję że ten kierunek będzie utrzymany. I że to nie są nasze ostatnie słowa jeśli chodzi o wielką polską i światową literaturę. Myślę, że to jest dobry czas dla Jasińskiego, który z awangardzisty przeszedł na pozycję artysty, można powiedzieć, uniwersalnego, adresującego swój teatr do szerokiej publiczności. Mam nadzieję że sprawdziłem się w tych zadaniach, które zostały mi powierzone i że ta współpraca będzie kontynuowana.

**Dziękuję za rozmowę.**

Z Dariuszem Gnatowskim rozmawiał Mateusz Moczulski